GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 72.

Dnia 30go Czerwca 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

STAN OBECNY KRAJU.

Stan kraju, tak sromotnie i uporczywie uciemiężonego jak Polska, z dwóch stron oceniać trzeba, ażeby mieć o nim dokładne pojęcie: ze strony zewnętrznéj, czyli z tego wszystkiego co najezdzcy dopełniają lub co zamierzają dopełnić, co robić i jakie myśli objawiać pozwalają; i ze strony wewnętrznéj, to jest ze strony czysto narodowéj, z téj, na którą najezdzcy wcale nie wpływają albo tylko pośrednio, skutkiem samego ciemięztwa.

O stanie wewnętrznym nie możemy mieć dokładnych wiadomości, a gdybyśmy je nawet posiadali, to nie o wszystkiém wolno by nam było mówić publicznie, wobec wszechstronnéj czujności wrogów; korespondencyom zaś umieszczanym po dziennikach zagranicznych, choćby i polskich, nie zupełnie wierzyć należy, bo one są wyrazem tylko pojedynczych wrażeń, usposobień i interesów, a z natury swojéj żadnéj kontroli nie ulegają.

Stan zewnętrzny Kraju jest zawsze bardzo smutny. Moskwa całym ciężarem nienawiści, dzikości i szalonego zniszczenia gniecie społeczeństwo polskie we wszystkich jego warstwach, chociaż nie wszędzie jednakową metodą. Na Litwie i na Rusi fałsz, kradzież i morderstwa wymazują dziesięciowiekowe imie Polski i usiłują zbudować na jéj ruinach *Swięą Rossyą*. Religia, własność, familia, język, obyczaje i prawa straciły tam znaczenie, jakie im ludzie nawet najmniéj oświeceni nadają. Człowiek stał się tam bydlęciem, które zabić, przepędzić z obory do obory, zaprządz do pługa, zamęczyć głodem lub pracą, wolno każdemu czynownikowi, każdemu kozakowi, byleby był wiernym sługą Cara. Kto tylko tam przybędzie rządzić w imieniu Cara, czy Murawiew Wiszatel, czy Kaufman liberał niemiecko-moskiewski, staje się hyeną w ludzkiéj skórze i daléj prowadzi *oswobodzenie narodowości rossyjskiéj z pod jarzma Polskości.* Tak Moskwa ochrzciła cel teraźniejszéj polityki na Litwie i Rusi, i Moskwa wierzy, jeżeli w cokolwiek wierzyć jest zdolną, że tego celu dopnie, tylko się dziwi, że po dwóch latach panowania najcnotliwszego patryoty carskiego, tego, któremu Katkow i cała urzędowa Rossya za życia pomniki stawiają, żywioł polski przeważa na Litwie i że tam jeszcze dużo i długo pracować trzeba, nim *Swięta Rossya* przestanie być bluźnierstwem.

Na Litwie i Rusi Carska wiara, Carska mowa, Carski knut; po za trójcą Petersburgskiéj ewanielii, herezya i bunt. W Królestwie odmiennie. Tu Car liberalny raczy uznawać Narodowość Polską, pozwala nawet mówić po polsku, byleby nie myśleć po polsku. Deputacyi tak nazwanéj polskiéj, złożonéj z szambelanów i kamerjunkrów, powiedział niedawno w Petersburgu, że zarówno kocha Polaków, Rossyan i wszystkich wiernych poddanych swoich. Cóż by to było, gdyby ich nie kochał? Z téj to miłości do Polaków Car przetworzył się w Królestwie na komunistę za pomocą praporszczyków, którym uregulowanie stósunków włościańskich powierzył; z miłości do liberalizmu uszanował tutaj *zasadę narodowości* tak wysoko podniesioną na Zachodzie, nakazując urządzenie szkół niemieckich i moskiewskich w Warszawie i w główniejszych miastach Królestwa, chociaż w Wilnie, w Kijowie, w Moskwie i w Petersburgu innych szkół prócz moskiewskich nie cierpi. Car z miłości do ludu Polskiego obsypuje go chrestami, medalami; każe mu więzić i bić dawnych swoich panów, ile razy jakie nieposłuszeństwo ukazom dostrzeże; przyznaje mu prawo własności nie tylko do gruntów, które posiadał, ale i do tych, które od wieków dworskiemi zwane były tylko pod warunkiem, żeby nie tykał gruntów należących do skarbu lub urzędników moskiewskich—za to knut i Sybir. Z miłości do Polaków Car ciągle utrzymuje stan oblężenia w Królestwie, który, oprócz najwyższéj anarchii i samowolności w rządzeniu, ma jeszcze na celu zniszczenie do szczętu prywatnych majątków przez konfiskaty, kontrybucye, zdzierstwa i kradzieże panów oficerów swobodnie i nieodpowiedzialnie gospodarujących.

Łatwo pojąć, co się dzieje w duszy Narodu Polskiego wobec takich rządów Cara. Ile tam boleści i pogardy dla najezdników bez czci i wiary, którzy za każdém pogłaskaniem z jednéj strony, drapią i ranią do żywego z drugiéj. Jak ciężką próbę przechodzi ten lud Polski, który z pod ucisku społecznego dawnych panów swoich szanujących w nim przynajmniéj język, wiarę i obyczaje ojców, przeszedł teraz pod absolutne panowanie Carskich urzędników, którzy w zamian cudzego dobrodziejstwa chcą go spodlić i wydrzeć mu wszystko w co on wierzy i co najwyżéj szanuje. Próba to ciężka ale nie zatrważająca; nie ma nic potężniejszego przeciwko szaleństwu najazdu jak zdrowy rozsądek ludu; o ten rozsądek rozbiją się jak o granitową skałę wszystkie fałsze i obłudy moskiewskie.

Ale co jest zatrważającago, to co raz większe, co raz głębsze spodlenie wyższych warstw społeczeństwa polskiego. Pochulanka pod szubienicą, z łańcuchem na szyi, rozwija się swobodnie; na salonach Berga *stałymi gośćmi* są panowie polscy; *precz z marzeniami* powtarzają teraz za Carem potomkowie wojewodów, hetmanów i kasztelanów; pansławizm czyli wcielenie bezwarunkowe Polski do Moskwy, jest teraz symbolem *wszystkich gorliwych i rozważnych obywateli*, jak ich Wł. Czartoryski nazywa. Im kto wyżéj stoi na drabinie społecznéj, tym głośniéj, tym uniżeniéj czołga się przed Carskiemi sługi, aby ich przebłagać i przekonać, że nic nigdy nie mieli wspólnego z *buntownikami*. Wielopolski odniósł zupełne zwycięztwo, bo to co Moskale nazywają obywatelstwem polskiém, leży teraz spodlone u stóp Cara.

Zaraza nikczemności sięga daleko, przeszła już granice Zaboru Moskiewskiego, gdzie może być nazwana trucizną rozpaczy, brzytwą w rękach szalonego egoizmu. W Zaborze Prusskim, gdzie od szubienicy, Sybiru i konfiskat można się wyprocesować, gdzie majątek można ocalić życiem wstrzemięźliwém, doktryny Gurowskich, Grabowskich, Rzewuskich, Wielopolskich i Dziennika Warszawskiego znalazły silne poparcie w dwóch najpopularniejszych organach polskich. *Dziennik Poznański* z całym bezwstydem monitora warszawskiego wystąpił z apoteozą Mordercy Polski.* *Nadwiślanin*, ten męczennik Prusskiego liberalizmu, wyciąga błagalne ręce do wspaniałomyślnego Cara, aby go z niedawnych marzeń o Rządzie Narodowym wyleczył. I po takiéj zgrozie ani jeden ubytek w liczbie prenumeratorów nie zaprotestował przeciwko tym dwom renegatom, ani jeden głos nie znalazł się na ziemi Henryka Dąbrowskiego, któryby odparł z pogardą bluźnierswa tych dobrowolnych niewolników.

Pod Zaborem Austryackim intrygi Moskiewsko-Świętojurskie umilkły; tak nazwana kwestya ruska, nierozwagą polskiego szlachetczyzmu wyniesiona do potęgi sporu narodowego, już prawie zeszła z pola wobec nienawiści, jaką Car zaprzysiągł równie Polakom jak i Rusinom. Ale za to chorągiew Wielopolskiego powiewa tryumfalnie w rękach grafów i książąt galicyjskich i ich domowników.

* Zobacz *Dziennik Poznański* z d. 20 czerwca 1865.

co pajacowską dyktuturą Łongiewicza zadali śmiertelny cios powstaniu, co się swarzyli z Rządem Narodowym o autonomią Galicyjską wtedy kiedy się trzeba było bić, co fałszami *Czasu* chcieli zdyskredytować raz na zawsze wszelką myśl powstania wtenczas kiedy żołnierze polscy jeszcze pod bronią stali.

Czas Krakowski zaklina Cara, ażeby się okazał tém czém są potężni mocarze—wspaniałomyślnym względem słabych, zwyciężonych; aby wziął przykład z Cesarza Józefa Franciszka, który podał ojcowską rękę Węgrom; aby wierzył w szczérą skruchę Polaków. *Ognisko* i *Hasło*, dwa nowe dzienniki na to utworzone, ażeby naród polski z *marzeń* niepodległości wyratować, przyszły w pomoc *Czasowi*, nieco już zszarzanemu w swojéj jezuickiéj i austryackiéj polityce. Pan Wielogłowski w *Ognisku* a pan Kraszewski w *Hasle* bronią tych samych zasad reakcyjnych. Wielogłowski, niegdyś zażarty demagog i ateusz, dziś równie zażarty papista i wielbiciel porządku Austryackiego i Moskiewskiego, radzi Polsce przyjąć rozbiory za fakt dokonany, poddać się losowi z uległością i na drodze, jaką im Zaborcy wskażą, pracować bogacić się i kształcić. Ideałem jego są dwaj najwierniejsi służalce najezdników. "W przeciągu lat piętnastu—powiada Wielogłowski*—widzieliśmy u steru rządu w dwóch prowincych polskich dwóch mężów stanu, rozumem, siłą woli, miłością kraju, poświęceniem się bezwzględném bardzo do siebie podobnych. Takimi byli: w Galicyi Agenor hr. Gołuchowski, a w Królestwie Polskiém Alexander margrabia Wielopolski. . . . . We wszystkich ich dziełach dostrzegamy pracę ręki polskiéj i tego rozumu politycznego, którym Bóg tak wyjątkowo ludzi u nas obdarza! Ale co więcéj:—dostrzegamy w każdym ich kroku tę prawdę i tę szczérość postępowania, które są piętnem dusz wyższych i świadczą o czystości zamiarów."

Pod sterem takich to wielkich mężów, *Ognisko* chce uorganizować szlachtę w oddzielną i pracującą kastę, chce nieodwrotną przeszłość odgrzebać z pogardzeniem wszystkich pojęć i zasad, które naród tylokrotnie i uroczyście objawił. "Niech się stare społeczeństwo obliczy—woła *Ognisko*—a znajdzie w sobie warunki patryotyzmu intelligencyi i środków materyalnych, niech wypełnia obowiązki połączone z temi warunkami, a wówczas do słów pana L. D. (korespondent *Ogniska*) 'jesteśmy' i 'działamy' będzie mogło dodać: nikomu miejsca nie ustąpimy,"—wyjąwszy Moskalom, Austryakom i Jezuitom.

W inném miejscu będziemy mieli sposobność bliżéj rozebrać dążności i znaczenie *Ogniska* oraz jego pomocnika *Hasła*. Tu chcieliśmy tylko o nich wspomnieć jako o ogólnéj charakterystyce teraźniejszego ruchu umysłowego w kraju którego akordem był głos Wł. Czartoryskiego na obchodzie 3go Maja b. r. Nigdy jeszcze reakcya polska, ta niezwyciężona Targowica, nie wystąpiła z taką jednomyślnością i z taką bezczelnością. Pan Wielogłowski za swoją niepohamowaną nienawiść demokracyi i rewolucyi, za swoje panegiryki dla Gołuchowskiego i Wielopolskiego, za swoją służalczą uległość Austryi i Moskwie, został jednomyślnie obrany na prezesa Towarzystwa Rolniczego we Lwowie. Grafowie i książęta Galicyjscy chcieli wynagodzić służalstwo bo sami są służalcami. Chcieli dać dowód solidarności ze wszystkimi wielbicielami Zamojskich, Czartoryskich, Sapiehów, Wielopolskich et consortes.

Jak długo ta solidarność potrwa, nie wiemy. Dziś jest ona dowodem wielkiego upadku. Moskwa odnosi prawdziwy tryumf, bo zaczyna panować nad duszami Polskiemi.

* *Ognisko* z miesiąca Czerwca 1865, str. 198.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 26 czerwca 1865.

Umieszczając w całości przemowę młodego wygnańca na obchodzie żałobnym w Montmorency, chcieliście dać dowód gościnności waszego pisma dla wszystkich dobrochętnych popisów młodego pokolenia. Jako starzy jednak i odpowiedzialni stróże dziejów narodowych od lat trzydziestu pięciu, nie chcieliście zapewne brać na siebie dziwnéj niewiadomości młodszych braci w najelementarniejszych przedmiotach tych dziejów. Osobliwie rażąca jest w tym głosie hazardowna klasyfikacya imion, które pan Z. jakoby wywoływał z grobów Montmorency przed sąd wnuków. Nie dziwię się, że stary Wolteryanin, Kościuszkowski towarzysz przez kilka miesięcy, ale za to potem Czartoryskich stołownik do samego grobu, poufny księcia Adama ambassador do Londynu, wielce w literaturze zasłużony, lecz w powstaniu 31go roku zapamiętalszy od Czartoryskiego kontrarewolucyonista, kasztelan Ursyn na Ursynowie Niemcewicz, nie dziwię się, że ten, co deputacyą piérwotnego klubu, z Mochnackim na czele, najokropniejszemi przekleństwami wyrzucił za drzwi Pałacu Bankowego, za to że wołali o wojnę z Moskalami, nie o traktowanie z Mikołajem, nie dziwię się, że ten *detronizator Mikołaja* ani się ruszył z wiecznego spoczynku dla dania lekcyi dziejów młodemu emigrantowi. Myślał zapewne, że nie do niego przemowa, ale do Romana Sołtyka, który wniósł do Izb projekt detronizacyi, i do Jana Leduchowskiego, który rozprawy wszelkie w téj kwestyi usunął pamiętnym wykrzyknikiem dnia 25 stycznia: "Nie masz Mikołaja!"

Równie zdumieć się musieli, jeżeli w swoich trumnach dosłyszeli młodego wygnańca współpracownicy Lelewela i Mochnackiego, którzy nigdy ze sobą nie współpracowali, ale swarzyli się na zabój, jak na kierowników dwóch szkół diametralnie sobie przeciwnych przystało. Czy młodemu wygnańcowi nigdy nie wpadło do ręki żadne pismo Mochnackiego? Na każdéj np. kartce *Powstania Narodu Polskiego*, gdzie mowa o Lelewelu, dostrzegłby, jak to dwaj ci statyści we spół ze sobą pracowali.

Zapytać by się także pana Z. wypadło, co robi imię Sienkiewicza, prywatnego bibliotekarza Czartoryskiego, któren prywatnie był najzacniejszym ojcem familii, lecz żadnego jak żyje udziału nie miał politycznego w zmartwychdźwiganiu Polski, co może znaczyć to imię prywatne obok imienia Mochnackiego!

Ale co największego zdumienia godne, jakim przypadkiem zapłatać się mogli do Panteonu Powstańczego rzemiosłowi belletryści, jak Słowacki i Baliński? Że jeden świetne pisał wiérze, a drugi "łechtał sobie ducha" z braćmi Towiańczykami i z nimi podawał adres błagalny do Aleksandra II?

Takich przecie patryotów Polska zawsze stokroć więcéj posiadała, aniżeli by jéj życzyć tego należało. Zgoła zupełnie pojąć nie można, zkąd młody emigrant swój katalog zasługi wydobył, ani z jakiego lasu sam wychodzi, że takiemi Praniewiczowskiemi zestawieniami ukwiecił swoją przemowę?

Ale jeźli o ludziach swojego narodu tak się dziwnie z głosu ksiąg pod moskiewską cenzurą wydawanych przesłyszał, co dopiéro powiedzieć o rzeczach swojego narodu? Choćby o najświeższych ostatniego powstania wypadkach, zdaje się że nic prócz powiastek *Czasu* nie czytał i nie słyszał. Gdybym miał czas i miejsce do tego rodzaju rozbiorów, chciałbym przedewszystkiém zbić dwa zabobony przebijające się ku końcowi mowy pana Z.

1° Zmieszanie Centralnego Komitetu z błyskawicznym Rządem Narodowym, który bardzo właściwie i sumiennie na to tylko zajął miejsce niedorzecznego komitetu, ażeby wydać hasło do powstania, ogłosić bezwarunkowe uwłaszczenie włościan i powołać na wykonawcę tych dwóch lakonicznych komend szablę dyktatorską. Taki bo też był programat powstania zastrzeżony i przewidziany wieloletnią propagandą a trzyletnim spiskiem. Tak zwany Komitet Centralny był przeciwnie herostratyczną kontrarewolucyą w propagandzie i spisku. Jedyne jego akta, o których historya będzie miała do wspomnienia, są: 1) programat dezorganizacyi napowrót szarpiącéj Rzeczpospolitą polską na trzy ludy średniowieczne jakiéjś Lechii, jakiéjś Litwy i jakiéjś Rusi, ażeby na przypadek udania się chwilowo powstania, trzy te anarchie pożarły się między sobą dla uciechy pansławistów moskiewskich. 2) Ofiarowanie tego herostratycznego wynalazku koteryi pana Bakunina, do którego Komitet Centralny delegował na jesieni 1862 roku uroczystą deputacyą. Piérwszym i ostatnim warunkiem téj pansławistycznéj Targowicy było poddanie się Komitetu Centralnego inicyatywie *Kołokoła*, a ztąd i całego związku narodowego na łaskę i niełaskę rewolucyi Moskiewskiéj! Wiadomo jak długo musieliśmy czekać na to zbawienie, tylko niewiadomo jakby ten łaskawy suzerenat bawił się szmatami Polski przezwanemi Lechią, Litwą i Rusią. 3) W koniecznem następstwie takiego przymierza odwołanie powstania, odezwą błyszczącą w *Czasie*, i zagnanie całego związku na apostołów męczeńskich do rot are-

sztanckich pobratymców! Takie są zasługi i taki był programat Komitetu Centralnego ulepionego z Russofilów na przekorę centralizacyjnéj i rządnéj demokracyi, którą dopiéro Rząd Narodowy, na kilka dni przed wybuchém próbował zrestaurować w myśli narodowśj. Na nieszczęście, dezorganizacyjna zaraza doktryn Komitetu Centralnego zbyt głęboko i széroko roztoczyła się po kraju, iżby chwilowe wysilenie małéj grupy zacnych i przezornych Polaków mogło uzdrowić do skutecznego powstania naród tak pracowicie zbałamucony.

Drugim zabobonem, powtarzanym przez uczniów Komitetu Centralnego, jest pakowanie do jednego Panteonu wszystkich umarłych. Umarł, więc jest kanonizowany! Wszyscy pomrzemy, ale do różnych pójdziemy czyśców.

Do jednego ograniczę się przykładu.

Mielęcki poległ, prawda, ale nie pod Krzywosądzem w dopełnieniu swego obowiązku. Poległ, zdradziwszy wprzód swego Naczelnika, porzuciwszy braci Krzywosądzkich na jatki, ażeby po *szlachecku* wojować na swoją rękę. Żona i sąsiedzi mogą go opłakiwać, bo był wybornym mężem i poczciwym gospodarzem, ale kodexowi wojennemu nie wolno go opłakiwać.

W Panteonie powstania nie ma miejsca dla umarłych, co za życia téj świątyni nie szanowali. I Floryan Dąbrowski i Garczyński nie żyją: drugi o mało co nie umarł z rany odniesionéj pod Miłosławiem, nigdy jednak piérwszy nie przyjął i nie przyjmie drugiego do swojego grobowca.

Nie podejmuję się z resztą prostować wszystkich przesłuchów młodego mówcy. Nie jest téż moim zamiarem, zbyteczną krytyką przygaszać poczciwe uniesienia młodzieńca, życzę mu tylko, aby przed występowaniem na grobach zeszłych pokoleń pozbył się głównych wad własnego pokolenia, jakiemi są: zarozumiała nieświadomość i zastępowanie sumiennéj nad sobą samym pracy wyrokowaniem o rzeczach niesłychanie taką młodość i taką lekkomyślność przerastających. Al. J. K.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Treść Odczytu V^go^. — Rewolucya Niemiecka. Sekularyzacye; ich znaczenie rewolucyjne.

Po spłonieniu na samym wstępie, tego ognia zapalonego u grobowego kagańca cudzéj rewolucyi, przerobny kataklizm Niemiec traci wszelką wulkaniczność, zamienia się w konwulsyjne trzęsienie germańskiéj ziemi nic dokładnie obalić, nic dokładnie ustatkować niezdolne. Jedyny bodziec tych wielkopłodnych kataklyzmów: nowy a powszechny *kadastr Ojczyzny* dla uletnionego jéj potomstwa, znika pod nędznemi szachrajstwami politycznemi; a kiedy ukłuje tę lub ową warstwę niewiadomo po co turbowanego społeczeństwa, to jako przypadkowa owych szachrajstw podrzędność. Dogmat Luterski, czysto krytyczny, zwłaszcza społecznie nic organicznego massom nie zwiastował; obiecywał wyznawcom swoim niepodzielne bogactwa i dostojeństwa książąt i duchowieństwa katolickiego, ale ponieważ massy nie myślały do owych przefarbowanych starostw sięgać, o co się miały bić przeciw dotychczasowym ich posiadaczom? Owoż massy są wojskiem rewolucyi; bez wojska nie ma wojny: mogą być tylko zajazdy. To téż po jednéj, jakby od niechcenia przegranéj zlutrzonych książąt przeciw Cesarzowi pod Mühlbergiem w r. 1547, a po śmierci jedynego luterskiego rycerza, Maurycego Saskiego, przez lat 75 aż do wojny Trzydziestoletniéj, same już tylko wzajemne zajazdy najętemi przez książąt i prałatów knechtami. Arystokracya wodzi się za łby i wzajemnie rabuje po karku mass rachujących się do łupu każdego równo zwycięzcy.

Umierając na węglach Konstancyjskiéj inkwizycyi, rewolucyonista Słowiański jedną tego ognia iskrą natychmiast całą minę swojego narodu zapalił pod domowém i zadomowém ciemięztwem, a dwudziestoletni pożar tym wybuchem wzniecony nie zagasił się aż w ostatniéj kropli wiernéj krwi hussyckiéj. Aż miło i zdrowo dla ludzkiego rozumu z tak szczéremi, z tak jasnemi, z tak rezolutnemi mieć do czynienia dziejami! Z końcem Toboru, koniec téż wojującéj Czech demokracyi, koniec komunii społecznéj i wszechnarodowego braterstwu pod tarczą rycerskiéj subordynacyi. Myśliciel wie czego się trzymać i po pogrzebie rewolucyi na polu Boehmisch-brodzkiém nie szuka więcéj w dwuwiekowém przeżywaniu się szlachetczyzny. czego tam pewno rewolucya nie zgubiła. Ale z rewolucyą niemiecką nie ma początku, nie ma końca. Kiedy po stu latach chronicznego paskudzenia się ran zadanych Apostolsko-Rzymskiemu Cesarstwu przez Lutra, a w 75 po doszczętném zadeptaniu reformacyi gminowładnéj, zdawało się, że równowaga niemocy rozgrodziła Germanią na dwa narody: jeden północno-protestancki, nic więcéj katolickiemu do osekularyzowania nie mający,, a drugi katolicko-południowy, nic już protestanckiemu do przesekularyzowania niezdolny, dopiéro jakby sobie oba naraz przypomniały, że ten rozdział odbył się bez porządnéj wojny, a opłacił się tylko strasznem wprawdzie, lecz bardzo nieregularném spustoszeniem bliźnich dziedzin. Dopiéroż daje się czuć obu obozom natrętna potrzeba zaczęcia *de capo* całéj rewolucyi, od wojny jakiéj dzieje chrześciańskie jeszcze nie widziały, a osobliwie przeciągnienia jéj lat 30, ażeby u kresu nie pozostał na ziemi żaden Niemiec, któryby jéj początek i o co wszczęta zapamiętał.

W gruncie jednakże, wojna Trzydziestoletnia nie jest tak amatorską i niedorzeczną zbytkowością, jakby z jéj zapóźnienia mogło się powierzchownéj krytyce wydawać; jest to owszem niedbałe sprocentowanie wszystkich zadań rewolucyjnych, które obłudny, nierzetelny dogmat Lutra daremnie zapróbował był pominąć, zatopić we krwi Ablowéj a zagadać teologiczną dysputą z Rzymem. A trwać będzie ten sąd miecza lat trzydzieści, i wyroku dobitnego nie wyda, dla tego właśnie że już Abla nie było do podziału ojczystéj spuścizny, a że same tylko umiarkowane i konserwatywne Kaimy o nią rozbijać się będą. Gruntem dalszéj dysputy i wojny nie mogła być wolność wyznania, bo tę zastrzegła w r. 1555 *Professya Augsburgska* i dokonany fakt wszystkich odszczepieństw, jakie leżały w duchu Niemiec Północnych. Wolność tę oddawna Cesarz i Papież dał im za wygraną. Proces był cynicznie o nowy rozdział gleby niemieckiéj, jak we wszystkich powstaniach z ceremoniału historycznego nazwanych religijnemi, narodowemi, czy politycznemi. Wątek tego procesu datował jeszcze od najazdu Austrazów Karola W^go^ do autochtońskiéj Germanii, któréj całą powierzchnią, jak później Normandowie ziemię Anglobretońską, między siebie rozebrały misyonarsko-najezdnicze biskupstwa, opactwa i klasztory, tak, że zasadniczo, książęta, burgrafowie, i rycerze przypuszczeni zostali do zawojowanego działu, jakoby tylko dzierżawcy wszechposiadawczego duchowieństwa. Cesarz, spadkobierca Karola W^go^, stał bacznie na straży téj grabieży teokratycznéj i pilnował, ażeby arystokracya dzierżawcza i miasta lenne kościoła nie złamały paktu agrarnie najezdniczego na swoją korzyść, czém rzemiosło rzymsko-cesarsko-apostolskie stałoby się niepotrzebném; trwożniéj jeszcze pilnował, ażeby samo duchowieństwo nie zniszczyło tego olbrzymio ciemięzkiego komunizmu przez rozdrobnienie go na małe i zamienne dziedzictwa, czego właśnie dokazał luterski kadastr sekularyzacyj. Żeby nie ten 96^ty^ komentarz do 95 propozycyj teologicznych Lutra, może by rewolucya niemiecka zaczęła się spaleniem bulli papiezkiéj w Wittembergu przez mnicha Augustyanina, a skończyła na spaleniu Augustyanina na pociechę Dominikanom, z wielką potém tolerancyą dla szerzenia neo-teologii spalonego.

Ekonomicznėm następstwem Luteranizmu, było tedy wywrócenie całéj ekonomii społecznéj Austrazów, lecz nie na odwet ludowi autochtońskiemu, nie na korzyść owego potomstwa Est i Ost-Walów, które arystokracya misyonarska była przykajdaniła do swoich taczek a Luter kazał tępić jak ryczące bydło pod Frankenhausen i w Minster; jeno na zysk spanoszynym dzierżawcom koscioła Rzymskiego i, co także wyznać trzeba, na miast usamowolnienie.

Przypomnieć tu sobie wypada, że kiedy Karol W. przefalił na powrót na Germanią zromanionych potomków germańskiéj barbaryi, plemię to wyczerpane we własnych puszczach kilkowiecznym przelewem na Zachód, zajmowało już tylko prawobrzeżne naczynie Renu, spadek Morza Północnego i źródłowe naczynie Dunaju. Południowe i Wschodnie Niemcy dzisiejsze zajmowali wtedy Awarzy i Słowianie. Instytucye austrazyjskie ciążyły przeto głównie teraz na Niemczech północnych, i dla tego to w warstwie możnéj sekularyzujący luteranizm z taką jednomyślnością przyjął się po owych Starowestwal-

skich i Saksońskich ziemiach; ale massy pod tą warstwą zagniecione nie o sekularyzacyą ciemięztwa się pod Frankenhausen i Minster upomniały, jeno zaraz o wszelkiego ciemięztwa zniesienie i powrócenie ziem Wittikinda potomstwu Wittikindowego testamentu. Tak Huss, Zyska, Prokopowie nie za nawrócenie niemieckiéj feudalności na symbol czeskiéj komunii walczyli i polegli, lecz za wyrzucenie wszelkiéj feudalności a realną komunią gleby ojczystéj dla wszystkich rodzonych jéj synów. Co głównie rozbroiło na samym wstępie gminną tę rewolucyjność w Niemczech Zachodnich i Północnych, to że miała ciemięzców wspólnego ze sobą języka i wspólnego etnograficznego rodowodu. To samo trzyma od wieków lud polski, bez możliwéj protestacyi, pod ekonomicznym zaborem szlachetczyzny; tak też samo szlachetczyzna polska skwapliwie przyswaja sobie najliberalniejsze kodexa i konstytucye, byle nie naruszały jéj przywłaszczeń agrarnych, a takowe owszem legalizowały, rozszerzały i zyskowniéj uprawiały.

Nie można tedy powiedzieć, że sekularyzacye luterskie nie były postępową rewolucyą; były nią, zwłaszcza po całéj Germanii Austrazyjskiego zaboru, ale dla dwóch tylko wyższych piątr: książąt i mieszczaństwa, a o tyle dla tego ostatniego, że samo wyzwolenie go od suzerenatu duchownego najprzód rozwiązywało mu ducha i ręce do nieograniczonéj udzielności handlowéj i warsztatowéj, zkąd perspektywa zbogacenia się, aż do wykupu powoli i gleby niemieckiéj z rąk sekularyzatorów. Sekularyzacyą ziemi niemieckiéj nazwać można piérwszą wielką *spekulacyą* ekonomiczno-polityczną w Europie, ale też zatém piérwszą wielką *exploatacyą* mass ludowych przez Assocyacyą arystokracyi i mieszczaństwa. Piérwszéj, połowa nieruchoma; drugiéj, połowa ruchoma bogactw ojczystych; massom sielskim zaś, których praszczury nie wędrowały po ruinach państwa rzymskiego, tyle jeno ziemi niemieckiéj, ile do pogrzebania zarżniętych, żywym zaś tyle miejsca w Luterskiéj ojczyźnie, żeby się na niéj dla wyzwolonych książąt i pożenionych prałatów żwawiéj, niż przedtém dla klasztorów i Cesarza, ruszać mogli. Każdy teraz pojmie, dla czego Unia Protestancka, aż do przybycia Szwedów, nigdy wystawić nie potrafiła wojska na przeciw wojsku Ligi Katolickiéj, lecz tylko najemne bandy uciekinierów; dla czego po wytępieniu anabaptystów, lud Niemiec osekularyzowanych wszędzie niemal wrócił do katolicyzmu; nareszcie dla czego, kiedy już musiał krwią swoją napuszczać czyje hufce, to Tillego i Wallensteina, a nie Mansfelda, nie Krystyna Brunświckiego,

Jako książęco-niemiecka spekulacya, Luteranizm miał po sobie prawdę abstrakcyjną, swobodę i potęgę myśli dla tych, co myśleć o sobie umieją; bogactwa jakie mnoży wszelkie przemącenie nieruchoméj oddawna własności; wreszcie raz nabytą pochyłość do postępu, który ani się cofnąć ani na długo zamknąć w jednéj czy dwóch kastach beneficyentów nie może, a zatém musiał po trochu kiedyś i najnieochrzczeńszą potomność Wittikinda przypuścić choć na szary koniec tych luterskich kuczków. Ale taka spekulacya pozbawiła się z góry trzech właśnie konieczności, które organiczny rewolucyonizm definiują: wiary, ojczyzny i ludu, do tego stopnia że przynajmniéj pozory tego wszystkiego Unia Protestancka wypuścić musiała z urokiem lepszéj sprawy Lidze Katolickiéj. O własnych tedy siłach, nigdy Niemcy Luterskie zrzucić ze siebie panowania Cesarsko-Katolickiego by nie potrafiły, bo były tylko chwiejną Assocyacyą szulerów wzajemnie się ogrywających, a cudzym fanatyzmem, cudzym patryotyzmem i cudzém wojskiem próbujących także oszukać historyą i fortunę. Waleczność Luterska wyręczała się siłami Czeskiemi, potem Duńskiemi, potém Szwedzkiemi, a nareszcie Francuzkiemi; ztąd też znamy cztéry okresy wojny Trzydziestoletniéj; nie znamy piątego: okresu Niemieckiego téj wojny niemieckiéj.

WSPOMNIENIE

WSPÓLNEGO SERBÓW, CZECHÓW I POLAKÓW OBCHODU

DNIA 4 CZERWCA 1865 R. W MONTMORENCY.

Do jednych z wybitniejszych objawów życia politycznego nowéj Emigracyi bez zaprzeczenia zaliczyć musimy obchód 50letniéj rocznicy Wyswobodzenia Serbii, jaki miał miejsce w Montmorency, dnia 4 czerwca 1865 r.

Wiadomo jako przed 50 laty, ten tak nieliczny naród, od czterech przeszło wieków w najstraszniejszéj pozostający niewoli, naród nie tylko bez szlachty i inteligencyi, ale co gorsza, całemi szeregami zrenegaconych ich potomków otoczony; naród bez szkół, uniwersytetów, bez kapitałów, Towarzystw Rolniczych; naród obcy i daleki wszelkich teoryj i zdobyczy społeczno-ekonomicznych, co więcéj, wedle niezbitych nowoczesnych ich wyników, ciemny i spodlony; naród ten, naród Serbski, poczuwa w sobie iskrę bożą, iskrę samodzielnych przeznaczeń i bytu, złożoną przed wieki w duszy każdego ludu, rozpłomienia ją wielkim ogniem miłości Ojczyzny, i, nie oglądając się na pomoc lub protekcyą szczérych czy udanych przyjaciół, zrywa się do boju z odwiecznym wrogiem i zdobywa swą niepodległość.

O, zaiste, jeżeli jaką rocznicę nam szczególniéj uciśnionym święcić należy, to niezawodnie rocznicę zwycięzkiéj walki Ludu, Ludu prócz Boga i Jego sprawiedliwość, w własne tylko wierzącego siły!

Takim zaś był Lud Serbski—i taką walka 1815 r.

Wszystkie bowiem następne protekcye i pomoce Moskwy niczém innem były, jeno dalszym ciągiem zdradnéj polityki Piotrowego testamentu, którego dział piérwszy nosi napis: "Panslawizm"; dział drugi: "Wsielenna."

I u nas Moskwa broniła wolności wyznań i starożytnych praw Rzeczypospolitéj. I swobodna Kozaczyzna cieszyła się jéj patronatem. I dzisiaj sekularyzowane tylko Rumuńskie duchowieństwo znajduje nieproszonego obrońcę w nocnym grabieżcy świątyń i bezbronnych zakonników Polskich. Znamy się już na tém. Dla tego też cieszyliśmy się słysząc o przygotowywaniach w Belgradzie wielkiéj narodowéj uroczystości. Cieszyliśmy się bardziéj, widząc zajęcie się tą uroczystością nie tylko prawie całego dziennikarstwa Polskiego lecz w ogóle Słowiańskiego. Tém chociażby jedném tylko, rocznica serbska nabrała już rozgłosu i znaczenia jakie mieć powinna.

Raz, stała się ona przypomnieniem, iż dobre są szkoły i błoga oświata, wielkich owoców organiczna praca, iż o nich zapomnieć nie należy, nawet w chwili wojennych zapasów. Lecz że dopokąd nie odgadniemy tego tajemniczego słowa, które i ciemnych mass porusza sercami, iż dopokąd nie znajdziem człowieka ludu, którby został wysłuchanym, jako Miłosz Obrenowicz, na tak prosty a potężny manifest: "Ja z wami a wojna za mną"; jedném słowem, dopokąd ucząc lud, raz już nie zaczniemy uczyć się od ludu, żyć z nim i go poznawać, dopóty usiłowania nasze, acz wielkie i szlachetne, będą cząstkowe i bez mass współudziału, a ztąd ostatecznem nieuwieńczone zwycięztwem.

Z drugiéj znowu strony, powszechne Słowian zajęcie się i udział w radosnym obchodzie Serbii, ostatniéj szczególnie wymownem stało się przypomnieniem, iż, jeżeli i obok wiary we siły własne nie tylko dozwoloném lecz nawet świętym jest nakazane obowiązkiem zjednywać dla kraju pomoc i sprzymierzeńców, to nie w potędze północnego despoty szukać ma takowych, ale w bratnim związku z narody, których równie krwawa walka czeka.

Ale wróćmy do obchodu w Montmorency.

Powiedzieliśmy, iż obchód ten jest jednym z wybitniejszych do dziś objawów życia politycznego młodych tułaczy. Nosi on bowiem na sobie wszelkie piętna nowego programatu politycznego, którego wypowiedzenia ze strony emigracyi dzisiejszéj taki się brak czuje. Jakie są główne jego rysy? czytelnik sam z powyższych uwag mniéj więcéj pojąć jest w stanie. Bliżéj objaśnią go podane szczegóły obchodu. Tutaj zaś dodamy jeszcze, iż o ile obchód ten emigracyjny przejść musiał w doniosłości wszelkie możebne dziś w tym względzie krajowe objawy, o tyle też i w przygotowaniu swém niejedne uprzedził zapewne.

I tak, na piérwszą zaraz wieść o postanowieniu Księcia Serbskiego uświęcenia 50letniéj Rocznicy, wygotowany został adres do Narodu Serbskiego. Ze względu na uroczystość chwili, adres ten dźwięczy przedewszystkiém tonem przyszłéj szczęśliwości i braterstwa. Mówiąc jednakże o téj wspólnéj kiedyś Słowiańskiéj biesiedzie, przy któréj chleb wolności pożywać będziemy, dotyka bliżéj warunków i zasad, na których jedynie oprzeć się ona może i powinna. Tak upominając byśmy raz już wyparli się wrogów, którzy dotychczas, otwarcie lub podstępnie, a zawsze w swoich tylko widokach, zwracali nas przeciw sobie, adres powiada między innemi: I nie pytajmy się wtedy, jakiéj kto z nas wiary! bo my Polacy mamy jednę wiarę "miłość i poświęcenie, niepodległość i braterstwo, wolność i równość." I nie powiadamy do braci naszych Słowian katolików: na zewnątrz katolicyzmu nie ma Słowian, jak do was mówią: "na zewnątrz prawosławija prawdziwym Słowaninem być nie można." (W ten sposób odzywa się nie już carska Moskwa, ale Moskwa uczonych i liberałów: Aksakowów i Pogodinów i t. d. w sławnym 'Liście do Serbów,' który nawet dość względnie przyjętym został.)

Akt ten posłany został głównie w imieniu Polaków. O ile bowiem z gazet wnioskować można było, Czesi i inni Słowianie sami bezpośrednio wysłać mieli swych reprezentantów do Belgradu. (C. d. n.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się VIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.